

Magdalena Łukasiewicz

Studentka IV roku Psychologii, Uniwersytet Zielonogórski

e-mail: lukasiewicz_magdalena@wp.pl

PSYCHOLOG SZKOLNY, PEDAGOG CZY NAUCZYCIEL – DO KOGO UCZNIOWIE MOGĄ SIĘ ZGŁOSIĆ Z PROBLEMAMI I DLACZEGO NAJCZĘŚCIEJ NIE CHCĄ TEGO ROBIĆ?

**(Próba przeprowadzenia dyskusji bez dyskusji, czyli gdy
panna Łukasiewicz próbuje przekonać panią Łukasiewicz¹)**

Psycholog szkolny – czarny łabędź edukacji

Myślę, że warto zacząć dyskusję od wyznania, że w żadnej z placówek, do jakich uczęszczałam, nie miałam możliwości rozmowy ze szkolnym psychologiem. A ponieważ nigdy się z nim nie spotkałam, ciężko będzie mi wypowiedzieć się na temat jego współpracy z rodzicami, uczniem, pedagogiem czy nauczycielem na podstawie własnego doświadczenia. W związku z tym niniejsza praca będzie swego rodzaju podsumowaniem moich wieloletnich obserwacji.

Uważam, że granica między rolą psychologa szkolnego i pedagoga szkolnego we współczesnym systemie edukacji zatarła się już na tyle, że bardzo ciężko jest rozgraniczyć ich zadania w szkole. Poza tym po przepytaniu znajomych doszłam do szokującego wniosku, że w ich szkołach psycholog szkolny także nie występował. Czy mamy zatem do czynienia z czarnym łabędziem?

Aby dowiedzieć się, czy instytucja psychologa szkolnego w ogóle istnieje, zajęłam się poszukiwaniami w internecie. Pierwsza strona (psychologszkolny.pl), którą otworzyłam, służyła do prowadzenia przez psychologa szkolnego porad w wersji online (i, o ironio, prowadzona jest ona przez Magdalенę Łabędź – czyli najwidoczniej czarne łabędzie rzeczywiście istnieją). Strona zawiera porady dla psychologów szkolnych

¹ Jest to tytuł zapewne niezrozumiały, dlatego już spieszę z wyjaśnieniem jego genezy. Tekst został przeze mnie napisany w ramach zadania na przedmiot pedagogika dla psychologów. Polecenie, które otrzymaliśmy całą grupą, brzmiało: *Czy system współpracy w edukacji szkolnej na linii rodzina-pedagog szkolny-psycholog szkolny-uczeń-nauczyciel działa? Jak go udoskonalić? Co zmienić? Gdzie tkwią błędy, jeśli są?*, a naszym zadaniem było przekonać panią doktor o swoim stanowisku za pomocą „dyskusji bez dyskusji”, gdyż ze względu na epidemię SARS-CoV-2 owe zajęcia odbywały się zdalnie w formie pisemnej (pierwsza fala epidemii). Tak się złożyło, że moje nazwisko i nazwisko pani doktor się pokrywają, stąd też panna Łukasiewicz (ja) próbuje (mniej lub bardziej udolnie) przekonać panią doktor Korlak-Łukasiewicz o swoich poglądach i obserwacjach, czego owocem jest ów tekst.

oraz od psychologów szkolnych, a na dodatek omawia, czym się on zajmuje, więc na potrzeby dyskusji mogę śmiało założyć, że osoby takie istnieją.

Doświadczenia własne, czyli co ja tak naprawdę o tym wszystkim wiem

W ramach dyskusji skupię się głównie na własnych doświadczeniach, bo, czy tego chcę, czy nie, trochę ich w swoim (prawie!) dwudziestodwuletnim życiu nazbierałam. Nigdy nie byłam dzieckiem problemowym, ale zarówno z pedagogiem szkolnym, nauczycielami, jak i rodzicami miałam mniejszą lub większą styczność. Byłam raczej typem ucznia ambitnego, trochę pewnie zarozumiałego, ale w gruncie rzeczy był ze mnie całkiem sympatyczny dzieciak, choć – niestety – nieco zbyt wrażliwy. Z racji tego, że dzieci potrafią być okrutne, a ja byłam całkiem łatwym celem, na którym można było się wyżyć, zarówno w podstawówce, jak i w gimnazjum miałam trochę pod górkę. Nie były to ze strony dzieci zachowania szczególnie agresywne, ale na pewno określiłabym je jako alarmujące.

Do pedagoga szkolnego zostaliśmy wysłani z powodu napiętych relacji między mną a niewielką grupą chłopców po pewnym niemiłym incydencie i z przykrością muszę przyznać, że niewiele to dało. Spotkanie polegało na czymś w stylu „podajcie sobie ręce i idźcie się bawić dalej”. Pani pedagog nie dała sobie wytłumaczyć, że sytuacja nie jest jednorazowa, a tylko raz przyłapano chłopaków na gorącym uczynku. Moje problemy skończyły się po około roku na skutek interwencji wychowawczyni klasy, która poinformowała moich rodziców o zaistniałym problemie, dzięki czemu w ogóle dowiedzieli się, co tak naprawdę dzieje się w szkole (bo fakt, że coś złego miało miejsce był dla nich widoczny, ale ja – uparte i całkiem charakterne dziecko – nie chciałam im nic sama powiedzieć). Wychowawczyni klasy porozmawiała także ze wszystkimi osobami zaangażowanymi w ów konflikt zarówno indywidualnie, jak i grupowo. Tutaj realnie transfer uczeń-nauczyciel-rodzic spełnił swoją funkcję. Niestety, pedagog niewiele zdziałał w tym przypadku.

Jestem w stanie zrozumieć, że w szkole są setki dzieci i nauczycielowi ciężko założyć każdy występujący problem. Inaczej ma się sprawa w przypadku, gdy dziecko zgłasza się do pedagoga samodzielnie i owej pomocy nie otrzymuje. To także, niestety, miałam okazję zaobserwować osobiście.

Do szkoły przyszli panowie policjanci opowiedzieć nam o uzależnieniach na specjalnie przeznaczonej do tego lekcji wychowawczej. Szczególnie skupili się oni na narkotykach. Mieli specjalne gogle, interesującą prezentację, lekcja była przeprowadzona w sposób ciekawy dla dzieci i spełniała swoją funkcję – uświadamiała. Wtedy dowiedziałam się m.in. dlaczego nie wolno mi nigdy brać cukierków proponowanych przez obcych ludzi. Pani pedagog na spotkaniu poprosiła, żebyśmy przyszli z nią porozma-

wiać po lekcji, jeśli znamy kogoś, kto ma problemy z używkami lub jeśli sami nie potrafimy sobie z tym problemem poradzić. Oczywiście wiązało się to z zapewnieniem nam pełnej dyskrecji i anonimowości, o czym zostaliśmy zapewnieni. Akurat złożyło się tak, że miałam okazję poznać bardzo młodego chłopca od czasu do czasu korzystającego z różnego rodzaju używek. Pełna motywacji pobiegłam natychmiast do gabinetu pani pedagog, żeby spytać, jak mogę takiej osobie pomóc oraz co mogę zrobić, jak z nim rozmawiać, może nawet namówić do odstawienia używek... Pani pedagog po wysłuchaniu mnie powiedziała, że muszę podać jej dane zarówno kolegi, jak i swoje, żeby mogła zgłosić to jego i moim rodzicom oraz policji. Dla ówczesnej mnie (grzecznej szóstoklasistki, która niezbyt skora była do wszelkich drobnych wybryków, a już na pewno trzęsła się ze strachu na myśl o złamaniu prawa) było to równoznaczne z problemami z policją i rodzicami oraz wspomnianym kolegą, a po opisanych już doświadczeniach – także z całą rzeszą rówieśników aż po wieki wieków (lubiłam wtedy trochę przesadzać). Finalnie, ani nie zdecydowałam się podać niczych danych, ani nie dowiedziałam się czegokolwiek na temat pomocy chłopcu z tym problemem, a co więcej – widząc kolejny raz młodą osobę niszczącą sobie zdrowie w ten sposób, nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby zgłosić to gdziekolwiek.

Doświadczenia osób mi znanych, czyli co słyszałam, ale niezbyt mnie dotyczyło

Opisałam zaledwie dwie sytuacje, które mogę przywołać z własnej pamięci, ale takich sytuacji jest dużo więcej – i to już niekoniecznie z moich doświadczeń. Bliskie mi dziecko (nastolatek uczący się w szkole podstawowej) uczęszcza do niezbyt grzecznej klasy i z przerażeniem słucham, co się tam dzieje. Czasem opowiada mi o niemożliwych do wyobrażenia zachowaniach swoich rówieśników. Na pytanie „a co pedagog/nauczyciele na to?” słyszę: „no nic z tym nie robią”. „A zgłaszaliście sprawę?” – odpowiedź brzmi „tak, ale pani powiedziała, że mamy się przytulić albo że nie ma teraz czasu”. Brzmi przerażająco, ale na podstawie własnych doświadczeń jestem w stanie w te słowa uwierzyć. Przy czym, na podstawie wielu opowieści młodych ludzi, zdałam sobie sprawę, że problemy, jakie spotykają obecnie dzieci w szkole, to problemy dużo cięższe niż te, z którymi ja miałam styczność (a różnica wieku między mną a wyżej opisanym dzieckiem wynosi zaledwie siedem lat). Palenie papierosów na lekcjach, przynoszenie alkoholu do szkoły, wkradanie się do szkoły na noc, szukanie sobie starszego partnera, żeby kupował alkohol czy papierosy, a nawet rozbieranie się przed sobą nawzajem lub uprawianie seksu. Rodzice także składają zażalenia na zebraniach z wychowawcą – bezskutecznie. Staram się tłumaczyć nastolatкови, że takie zachowania nie są dobre, ma we mnie i w rodzinie pełne wsparcie, ale warto zadać sobie jedno pytanie, które aż ciśnie mi się na usta (klawiaturę?) – czy kadra szkolna jest ślepa?

Prowadziłam także korepetycje z języka polskiego dla dziewczynki w piątej klasie podstawówki. Zarówno ortografia, jak i czytanie tekstów i poleceń sprawiały jej ogromny problem. Zasugerowałam jej mamie, żeby zwróciła się do psychologa w poradni, aby wykonał testy, czy czasem dziewczynka nie ma dysleksji albo dysortografii – była szczerze zdumiona, że żaden z nauczycieli nie zauważył problemu. Tutaj z kolei warto spytać, dlaczego matka przez tyle lat nie zauważyła, że jej dziecko sobie nie radzi z tak podstawowymi czynnościami?

Opinie z internetu, czyli co sądzą dorośli i młodzież

Na podstawie powyższych (na pewno też trochę pesymistycznych) przykładów widać, że kontakt między nauczycielami, uczniami, rodzicami i pedagogiem nie działa tak, jak powinien. Ja sama potrafię podać wiele miejsc, w których jest on zaburzony. Czytamy o tym także w internecie, a przykładów (niestety) wcale nie trzeba długo szukać. Po wstukaniu w przeglądarkę hasła dotyczącego opinii o pedagogach szkolnych w jednym z pierwszych linków możemy przeczytać: „Przemoc jest w szkole na porządku dziennym – twierdzą uczniowie. Owszem, zdarza się, jednak rzadko – bagatelizują sprawę nauczyciele. Z najnowszych badań wynika, że pedagodzy problemu nie widzą. I nie mają pojęcia, jak sobie z nim radzić” (Wprost, 2011).

W internecie roi się także od forów, na których rodzice wylewają swoje żale dotyczące pedagogów szkolnych. Czy słusznie? Na podstawie przeczytanych wypowiedzi można wysnuć wnioski, że rodzic bardzo często jest przewrażliwiony na punkcie swojego dziecka, jednak, jak widać, skargi mogą być uzasadnione. Jedna z użytkowniczek na forum (forum.gazeta.pl 2013) rozpoczęła dyskusję na temat nietykalności nauczyciela w pracy. Nie pozostawiła na pedagogach suchej nitki, a komentujący wcale jej nie ustępowali. Możemy przeczytać m.in., że według autorki „w większości placówek tzw. pedagog szkolny to osoba zupełnie niekompetentna, pozbawiona wiedzy, wrażliwości, o zaangażowaniu nie wspominając”. Mało? Czytamy więc dalej i natykamy się na zdanie: „Pedagog to tragedia sama w sobie, znam kilka przypadków, które wołają o pomoc do nieba”. Dalej autorka wypomina pedagogom np. częste nieobecności w trakcie trwania dyżuru, bezsilność czy obojętność. Pośród tej wszechobecnej znieczulicy w szkole (jak to określają komentujący na tymże forum) pedagog jest bezużyteczny.

Wiedzioną ciekawością sprawdziłam także, czy młodzież podziela moje zdanie dotyczące pedagogów. Spytałam na jednej z grup na portalu Facebook o to, jakie doświadczenia mają uczniowie z pedagogami szkolnymi. Odpowiedzi (jak można się było spodziewać) są skrajnie różne.

Na podstawie ich wypowiedzi zauważam, że młodzież często określa pedagogów jako osoby, do których można się zwrócić z problemem i porozmawiać, ale uważają, że

nic więcej za tym nie idzie. Mamy więc tutaj obraz osoby zaufanej, która służy rozmową i wykazuje zainteresowanie cudzym problemem, ale nie można liczyć na jej długofalową pomoc. Jeden chłopak wspomniał, że po opowiedzeniu o swoich problemach pani pedagog oraz jej zapewnieniu, że zostaje to w kompletnej tajemnicy, o jego sytuacji wiedzieli także inni nauczyciele. Zatem komunikacja nauczyciel-pedagog istnieje, ale czy powinna ona działać w ten sposób? Młodzież określała też pedagogów jako osoby niekompetentne i niedoedukowane. Nie należy tego generalizować, ale bardzo często pomimo oczywistej „przepaści” pomiędzy pokoleniami pedagogzy nie robią nic, aby ją pokonać. Dzięki uprzejmości jednego z komentujących dostałam pozwolenie na cytowanie jego komentarza:

Wyda mi się, że decydując się na pracę z dosyć specyficzną i często dosyć trudną grupą ludzi, jakimi są nastolatki, wypadłoby coś wiedzieć na temat tego dosyć hermetycznego świata z perspektywy osób starszych i realnych zagrożeń dotyczących tej grupy osób. Mam tu na myśli, między innymi, używki wszelkiego typu. [...] Z własnego doświadczenia: szkolna pedagog wezwała do mojej szkoły policję z podejrzeniem jakiegoś ciężkiego narkotyku. Nie obyło się bez przeszukania, spisywania zeznań i powiadamiania rodziców, podczas gdy w rzeczywistości obiekt zainteresowania okazał się tabaką z kiosku.

Myślę, że warto wziąć pod uwagę często słyszane zdanie, że Polak lubi sobie pomarudzić. Nie ukrywam, że ten tekst też może zostać odebrany jako doskonały przykład młodzieży narzekającej na wszystko dookoła. Oczywiście zdarzają się także pedagodzy kompetentni, ciepłi i wrażliwi, którym można w pełni zaufać. Pozwolę sobie nawet odważnie stwierdzić, że moim zdaniem jest ich więcej, niż nam się wydaje. Jednak może być nam ciężko owych pedagogów zauważyć, głównie z powodu wylewającego się na nich hejtu, który nietrudno znaleźć w internecie. Na szczęście udało się to zrobić paru osobom odpowiadającym na wcześniej wspomniane i zadane przeze mnie pytanie. Jedna z komentujących osób określa swoją relację z pedagogiem jako wręcz cudowną, chwali swojego pedagoga i cieszy się, że ma osobę, z którą może porozmawiać. Ja, co prawda, skupiłam się na opowiedzeniu o skrajnych doświadczeniach, ale warto wspomnieć, że pojawiło się także wiele komentarzy neutralnych. Jednak jednego wniosku płynącego z większości wypowiedzi nie mogę pominąć: niestety, współcześnie w polskim szkolnictwie traktujemy pedagogów bardziej jako ewentualność niż możliwość. Wśród młodzieży pojawiły się nawet głosy, że w szkole pedagoga mogłoby nie być i niewiele by się przez to zmieniło.

Powody, dzięki którym wolimy radzić sobie sami, czyli czemu nie ufamy pedagogom i nauczycielom

Myślę, że na sugestię o pójściu do pedagoga szkolnego reaguje się podobnie, jak na zdanie „może powinieneś odwiedzić psychologa lub psychiatrę?”. Mimo wszelkich sta-

rań, zauważam, że ludzie nadal uważają tę gałąź zawodów za osoby zajmujące się wyłącznie pacjentami z poważnymi zaburzeniami psychicznymi. Gdy jednak pokonamy już w głowie myśl, że pedagog to ta osoba, która zajmuje się tylko trudnymi dziećmi, nadal może się przed nami pojawić wiele trudności, które spowodują, że zrezygnujemy z wizyty w szkolnym gabinecie pedagogicznym.

Dużą rolę może odegrać przeświadczenie, że problem zostanie zbagatelizowany, oraz obawa przed niezrozumieniem problemu czy intencji osoby, która pojawia się u pedagoga. Kolejną barierą może się okazać także strach przed powiadomieniem o problemie np. rodziców, policji czy kadry nauczycielskiej (co, niestety, sądząc po moich wcześniejszych ustaleniach, jest obawą uzasadnioną). Nierzadko w takiej sytuacji wyciągane są konsekwencje z danego zachowania (które miało zostać przecież w tajemnicy między pedagogiem a uczniem), a problem mimo to nie zostaje rozwiązany. Czy nie łatwiej jest więc siedzieć cicho i nic nikomu nie mówić, skoro ostatecznie nic się nie zmieni poza tym, że narobimy sobie dodatkowych kłopotów? Nieumiejętność „trzymania języka za zębami” w sytuacjach, które nie wymagają interwencji służb specjalnych, jest niewątpliwie dowodem niekompetencji kadry. A właśnie owa niekompetencja jest często – i najwyraźniej niebezpiecznie – zarzucana pedagogom nie tylko przez rodziców, ale i przez młodzież. Po przeczytaniu wielu komentarzy młodych osób można dojść do wniosku, że uczniowie uważają, iż pedagog nie aktualizuje swojej wiedzy, nie dokształca się na kursach czy nie czyta żadnych nowinek pedagogicznych po pracy. Jak jest naprawdę? Myślę, że to dobre miejsce dla pedagogów na wykonanie szybkiego rachunku sumienia. Przekonanie o braku kompetencji pedagoga jest także niewątpliwą przyczyną „złej reputacji” tego zawodu pośród nie tylko młodzieży, ale także i dorosłych. Zauważam, że ludzie często są przekonani, że studia pedagogiczne to prosty kierunek, na który może wybrać się każdy, a pedagog przecież i tak tylko siedzi u siebie w gabinecie w czasie lekcji i nic produktywnego nie robi. Oczywiście jest to błędne przekonanie, jednak bardzo często ciężko jest je zmienić. Mało kto zwraca też uwagę na drastycznie niskie zarobki pedagogów, które niewątpliwie mogą powodować wypalenie zawodowe czy brak chęci do pracy.

Wracając do oporów przez korzystaniem z pomocy pedagoga, należy wspomnieć też o tym, że młodzież często boi się, że będzie dyskryminowana ze względu na np. kolor skóry lub włosów, piercing, orientację seksualną albo tatuaże. Nie dosyć, że bardzo często z dyskryminacją spowodowaną tymi czynnikami spotykają się wśród rówieśników czy rodziny, to ten strach dodatkowo podsycą stale zaostrzająca się sytuacja polityczna w kraju. Do worka obaw przed pójściem do psychologa możemy dorzucić także presję rówieśniczą (słynne „no co ty, przecież nie będziesz z taką głupotą szedł do pedagoga, przecież tylko się droczyliśmy”), złe wspomnienia z pedagogiem/nauczycielem na wcześniejszym etapie edukacji (które skutecznie powodują, że odechciewa się komukolwiek zwierzać) lub obawę, że pedagog niewiele może zdziałać (stąd przekonanie, że po co marnować swój czas).

Skoro jest tak źle, to postarajmy się, żeby było lepiej

Moim zdaniem obecny system ma wiele wad, które spowodowane są nie tylko przez pedagogów szkolnych (na których w tej pracy szczególnie się skupiłam, za co wszystkich pedagogów czytających ten tekst szczerze przepraszam), ale także przez nauczycieli, rodziców, sytuację polityczną kraju, Kościół oraz samą młodzież.

Mam parę sugestii, które mogłyby wpłynąć na poprawę sytuacji obserwowanej w szkołach. Są to wskazówki zarówno dla nauczycieli, pedagogów, jak i uczniów i rodziców.

- Przede wszystkim przedmiotów szkolnych powinni uczyć ludzie wykwalifikowani do tego i z podejściem do dzieci czy młodzieży. Jednym z gorszych i, niestety, obecnie często praktykowanych w szkole pomysłów jest nauczanie przedmiotu „wychowanie do życia w rodzinie” przez katechetki, księży albo osoby tuż przed emeryturą. Dlaczego mężczyzna, który z założenia nigdy nie powinien uprawiać seksu, a już tym bardziej mieć dzieci/żonę, ma uczyć, jak mam funkcjonować w rodzinie, małżeństwie i życiu seksualnym?
- Zasada „jeśli nie znam się na danym temacie, to czegoś się o nim dowiaduję i dopiero wtedy wypowiadam” – ze strony uczniów, rodziców, pedagogów, nauczycieli – jak wiele niepotrzebnych dyskusji byśmy uniknęli, gdyby wszyscy tę zasadę stosowali...
- To, że ja czegoś nie lubię, nie oznacza, że inni też mają tego nie lubić. Pozwólmy młodzieży być sobą i pokazywać się po swojemu, otwierać się na ich sugestie i poglądy na świat, akceptować ich poglądy i tolerować ich wybory – wartościowa dyskusja jest jak najbardziej w porządku, dopóki nie wpajamy komuś własnych poglądów.
- Stała nauka nowych rzeczy i przyswajanie wiedzy potrzebnej do pracy – nauka szybko idzie do przodu, monitorowanie tematów dotyczących naszych kompetencji na pewno nie zaszkodzi, a z pewnością młodzież nie podważy naszej wiedzy na dany temat.
- Pozwolenie instytucjom na robienie tego, co do nich należy. Nauczyciel powinien przede wszystkim uczyć, a rodzic – wychowywać. Jeśli role te się zamieniają, to sytuacja robi się nieciekawa i nienaturalna. Żeby móc uczyć, nauczyciel powinien pracować z wychowanym dzieckiem, z kolei rodzic zajmuje się wychowaniem dziecka, które wróciło ze szkoły już z odpowiednim poziomem wiedzy.
- Wyrozumiałość to coś, czego nam brakuje. Uczniowie są niecierpliwi, wychodząc z założenia, że „nauczyciele nic nie robią”. Bądźmy po prostu dla siebie dobrzy – jeśli nauczyciel dzień później poda oceny z klasówki, to postarajmy się zrozumieć sytuację zamiast od razu dzwonić do Rzecznika Praw Ucznia. Z drugiej strony, jeśli uczeń nie odda na czas zadania domowego, to porozmawiajmy z nim o przyczynach takiej sytuacji, zamiast wstawiać złą ocenę. Otwórzmy się na drugiego człowieka.

- Nie bagatelizujemy problemów. Zarówno własnych, jak i cudzych. Zaufajmy osobom, które wyciągają do nas pomocną dłoń i pozwólmy sobie pomóc. Ponadto otrzymanego zaufania nie możemy zawieść pod żadnym pozorem. Nie bójmy się mówić o trudnych i niecodziennych sytuacjach. Często nawet jedno zdanie wyjaśnienia potrafi wiele zdziałać, otwiera wiele dotychczas zamkniętych drzwi.
- A co najważniejsze – bądźmy sobą i róbmy to, co kochamy i czujemy, bo tylko wtedy będziemy spełnieni. Bez tego nigdy nie byłibyśmy dobrzy ani dla siebie, ani dla innych.

Co jest dobrze, czyli światełko w tunelu

Myszę, że po obszernym skrytykowaniu niektórych aspektów dotyczących obowiązującego w naszym kraju systemu edukacji przyszedł czas na pochwalenie paru rzeczy, które rzeczywiście działają i mają się dobrze.

Są to przede wszystkim:

- współpraca szkoły z innymi instytucjami (policja, dom dziecka),
- wspieranie uczniów w konkursach,
- pomaganie uczniom w odkrywaniu własnych talentów i zainteresowań,
- powiadamianie rodziców o problemach szkolnych dzieci,
- prowadzenie lekcji tematycznych i zajęć grupowych,
- przeprowadzanie testów kompetencji zawodowych.

Poza tym, pomimo mojej krytyki, udało mi się spotkać nauczycieli i pedagogów, którzy kierowali się pasją i z zainteresowaniem opowiadali o swoim przedmiocie czy pracy. Byli to ludzie inspirujący i pełni charyzmy, od których można było się wiele nauczyć, nawet w momencie, gdy dana dziedzina wcale nie pokrywała się z naszymi zainteresowaniami. Osobiście jestem szczególnie wdzięczna mojej nauczycielce z liceum, która udowodniła mi, że matematyka rozszerzona może być wspaniała nawet dla humanistów; polonistce z liceum, która, mimo że nie uczyła mojej klasy, wspierała mnie i poprowadziła przez zawiłą, ale przyjemną drogę literacko-poetycką; polonistce z podstawówki, która uczyła mnie podstaw pisania wierszy, kierowała na konkursy i spędzała długie godziny nad moją twórczością – gdy przyniosłam jej wydany przeze mnie tomik wierszy, płakała ze wzruszenia. Nie są to wszyscy nauczyciele, którzy wpłynęli na to, jaka teraz jestem, ale ci, którzy w sposób szczególny wpłynęli na mój rozwój.

Pomimo przykrego i niezbyt pozytywnego początku tej pracy, w jej zakończeniu chciałabym tylko nadmienić, że choć nasz system edukacji niewątpliwie ma wiele wad, to wciąż można trafić na ludzi, przy których się o owych wadach zapomina. Na nauczycieli i pedagogów, którzy sprawiają, że odkrywamy siebie; wspierają nas i uczą nie tylko własnego przedmiotu, ale też pasji. Poświęcają dla nas swój prywatny czas w sposób, w jaki reforma szkolnictwa tego od nich nie wymaga. To dzięki nim wierzę,

że obecne szkolnictwo da się naprawić i to właśnie oni są tym przysłowiowym światełkiem w tunelu, które pozwala mieć nadzieję na korzystne zmiany, za co jestem im niesamowicie wdzięczna.

Bibliografia

- Agresja w szkole kontra tzw. pedagog szkolny*, https://forum.gazeta.pl/forum/w,33,147835478,147835478,Agresja_w_szkole_kontra_tzw_pedagog_szkolny.html, <http://psychologszkolny.pl> [dostęp: 24.06.2021].
- Kim R., Kawiński M., Iwanicka K., *Czego nauczyciel nie widzi*, <https://www.wprost.pl/245558/czego-nauczyciel-nie-widzi.html> [dostęp: 22.05.2011].

Psycholog szkolny, pedagog czy nauczyciel – do kogo uczniowie mogą się zgłosić z problemami i dlaczego najczęściej nie chcą tego robić?

Streszczenie: Tekst został napisany w ramach zaliczenia przedmiotu pedagogika dla psychologów prowadzonego przez dr Annę Korlak-Łukasiewicz na Uniwersytecie Zielonogórskim. Zawarte w tekście informacje oparte są na obserwacjach i subiektywnych odczuciach dotyczących roli psychologów i pedagogów szkolnych oraz nauczycieli w pomaganiu uczniom z problemami. W pracy poruszane są wątki dotyczące obecności psychologów szkolnych w szkołach, doświadczenia własne związane z działalnością pedagoga szkolnego, opis zasłyszanych bądź przeczytanych w internecie wypowiedzi na temat nastawienia pedagogów do problemów zgłaszanych przez uczniów oraz powody, dla których dzieci i młodzież unikają zgłaszania trudności pedagogom szkolnym i nauczycielom. Pod koniec artykułu zebrane zostały pomysły na usprawnienie działania systemu szkolnego oraz relacji uczeń-nauczyciel-rodzic.

Słowa kluczowe: pedagog szkolny, psycholog szkolny, nauczyciel, uczeń, rodzic

School psychologist, educator or teacher – who can students go to with their problems and why are they most often reluctant to do so?

Summary: The text was written as part of a course in pedagogy for psychologists taught by dr Anna Korlak-Łukasiewicz at the University of Zielona Góra. The information contained in the text is based on observations and subjective feelings about the role of school

psychologists, educators, and teachers in helping students with problems. The article discusses the presence of school psychologists at schools, personal experiences with school counselors, stories heard or read on the Internet about educators attitudes toward problems reported by students and reasons why children and adolescents avoid reporting difficulties to school educators and teachers. Finally, the article concludes with ideas for improving the school system and the student-teacher-parent relationship.

Keywords: educator, school psychologist, teacher, student, parent